DWUTYGODNIK HARCERSKI

CENA 20 GR



Widok z Kozińca — Stanisław Dudryk

SKAUT

T. XXIV 28 lutego 1937 Nr 13



DALEJ ★ Z ★ POSAD ★ BRYŁO ★ ŚWIATA

RADOSNE DNI SĄ PRZED NAMI

Dni szybko płyną — tak samo płynie nasza praca skautowa — wciąż naprzód!

Tylko jeszcze niecałych 6 miesięcy dzieli nas od wielkiego światowego Jamboree. Wszędzie przygotowania są w pełnym toku.

Jamboree to nie tylko zlot skautów z całego świata, to nie tylko przegląd naszego dorobku skautowego ale to naprawdę wielkie przeżycie dla każdego skauta — to prawdziwie wychowawczy czynnik, który każe nam rozumieć innych i umieć współżyć w wielkim i różnorodnym środowisku.

Wiedzą o tym dobrze ci, którym danym było przeżyć takie radosne dni. pełne niecodziennych przygód i wrażeń. — Tacy wracają szczęśliwsi do swego kraju bogatsi w doświadczenie i pełni entuzjazmu do pracy skautowej.

JAMBOREE W DELHI I WASZYNGTONIE

Pierwszy ogólny zlot skautów indyjskich ma się odbyć w Delhi w marcu 1937 r.

Narodowy zlot amerykański w lipcu 1937 r. w Waszyngtonie zgromadzi skautów całego świata. W liczbie zgłoszonych 14 reprezentacji narodowych znajduje się i Polska. Ekipa nasza liczyć będzie 24 harcerzy.

TRZECI „BRĄZOWY WILK".

Lord Baden Powell nadał to wysokie odznaczenie dyrektorowi Międzynarodowego Biura Skautów Hubertowi L. Martin'owi w Londynie za wybitne zasługi dla skautingu światowego.

Dotychczas „Brązowego Wilka" mają Lord Baden Powell i Przewodniczący skautów szwajcarskich dr de Boustetten.

SKAUTKI SKANDYNAWSKIE

Szwecja posiada 2 organizacje skautek [1) Szwedzka Organizacja Skautek, 2) Związek Skautek szwedzkich Y. W. C. A] ze wspólną radą dla celów międzynarodowych. Honorowe przewodnictwo sprawuje W. księżna Sybilla, żywo interesująca się ruchem skautowym. W sumie około 13.000 członkiń.

Podobny podział istnieje w Związku Norweskim w Oslo liczącym 14.000 skautek czynnych i na terenie międzynarodowym. Na zlocie narodowym w 1935 był obecny król Hokau, gorący sympatyk organizacji.

ŻEŃSKI SKAUTING W AMERYCE

W r. b. żeńska organizacja skautowa w Ameryce obchodzi uroczyście 25-ciolecie swego istnienia. Została ona założona przez wielką działaczkę społeczną Julianę Low, która zmarła w r. 1927.

Wdzięczne harcerki amerykańskie postanowiły uczcić pierwszą skautkę Stanów Zjednoczonych, stwarzając specjalny fundusz dyspozycyjny Jej imienia. Fundusz ten został przeznaczony na organizowanie obozów, zjazdów. wypraw itp. imprez międzynarodowych. Będzie on również użyty przy organizacji tegorocznego zlotu jubileuszowego, który odbędzie się w lecie, w miejscowości Briancliff Manor w Nowym Yorku.

PÓŁTORA MILIONA SKAUTEK

Według ostatnich danych Międzynarodowego Biura Skautowego w Londynie, Skauting Żeński liczy dziś około 1½ miliona dziewcząt.

Najliczniejszą jest organizacja angielska, skupiająca w swych szeregach 577.996 skautek, na drugim miejscu kroczą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z 382.971 skautek, trzecie skolei ilościowo jest Polskie Harcerstwo Żeńskie z ilością 60.205 harcerek. Na dalszych miejscach znajdują się kolejno: Kanada (47941 skautek), Indie (37.952 skautek), Australia (32.977 skautek) itd.

ILOŚĆ SKAUTÓW W AMERYCE

Według oficjalnej statystyki w r. 1936 (listopad) było w Stanach Jednoczonych: skautów 706.697, skautów wodnych 19.545, instruktorów 223.945, zuchów 71.133. Razem 1021.320.

SKAUT
DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
Tom XXIV Nr 13 (336)

RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻ!

MUSIMY SIAĆ...

„Przeciw wiatrom siejemy, i ziarna nasze długo tułają się w czasie i przestrzeni, zanim plon wydadzą“...
E. ORZESZKOWA

Musimy siać!.. Choć grunta nasze marne,
Choć nam do orki pługów brak i bron...
Musimy siać!.. Choć wiatr porywa ziarna,
Choć w ślad za siewcą kroczą stada wron...

Musimy siać, nie wiedząc w którą stronę
Poniesie wiatr i w ziemię wrzuci siew,
Nie wiedząc, kto i gdzie pozbiera plony,
W dożynki czyj radosny huknie śpiew...

Nie wolno nam ni sił, ni dnia zmarnować,
Musimy siać!.. Musimy tworzyć cud!..
Nie wolno nam po śpichrzach ziarno chować,
Na świecie głód... na świecie straszny głód!

A nas tak mało, — tych, co mogą pono
Ze swych zapasów — szczyptę braciom dać...
I niech nie przy nas wzejdzie ruń zielona,
My róbmy swoje!.. My — musimy siać!

Nie z każdej szyszki sieje się las, nie z każdej ofiary plon wzrasta.

ORĘDZIE BADEN POWELLA

z okazji 80-tej rocznicy urodzin

Moi drodzy Bracia Skauci. Mam 80 lat. Co wy o tym myślicie? A jednak nie czuję się starszym od niejednego z Was!

Jako chłopiec byłem rodzajem skauta wodnego i to czego się wówczas nauczyłem przydało mi się bardzo w późniejszym moim życiu. Zostałem żołnierzem, ale nie przestałem być skautem. Było to bardzo interesujące. W armii nauczyłem się służby, nauczyłem się wykonywać obowiązki bez pytania „po co?“ i „dlaczego?“. Nabyłem gotowości, nauczyłem się patrzeć w twarz niebezpieczeństwu a nawet śmierci. Podróżowałem wiele i otworzyło mi to oczy na inne kraje, inne narody i ich obyczaje. Utrzymałem się przy życiu pomimo wielu przygód i wyniosłem z nich duże doświadczenie.

Tak, używałem życia, pomimo, że miałem tylko pieniądze, które sam zarobiłem. Miałem wiele przyjemności, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że jest duża różnica między przyjemnością a szczęściem. Mamy przyjemność bawiąc się, idąc do kina, grając w foot-bal a nawet jedząc dobry obiad. Dobrze, to wszystko jest przyjemnością, ale ona kończy się z chwilą, gdy skończyliśmy grę lub gdy zjedliśmy obiad. Szczęście jest inną rzeczą, jest to radość, która zostaje nam na zawsze, i przychodzi raczej nie z bawienia się, lecz z czynienia dobrze innym.

80 lat wydaje się Wam długim szmatem czasu, a jednak nie mogę sobie przypomnieć, abym kiedykolwiek był niezajęty, a póki się pracuje, póty jest się pożytecznym.

Jeżeli kiedykolwiek znajdziecie się bez zajęcia pamiętajcie, że jest zawsze masa ludzi, którzy potrzebują pomocy, starcy, kaleki lub biedni, którzy byliby wdzięczni za pomocną dłoń. Jakbyście nie byli biedni, lub mali zawsze możecie znaleźć kogoś biedniejszego od was, staruszka lub kalekę. Jeśli przyjdziecie im z pomocą, stanie się rzecz dziwna: zrozumiecie, że uszczęśliwiając innych, stajecie się również szczęśliwi.

Życzę wam abyście mieli tak długie i szczęśliwe życie jak ja je miałem. Możecie je osiągnąć, jeżeli będziecie dbali o wasze zdrowie i jeżeli będziecie pomocni innym.

Powierzam wam na to moją tajemnicę:

Ja zawsze starałem się wprowadzać do wszystkich moich poczynań przyrzeczenie skautowe i prawo skautowe. Jeżeli i wy będziecie to czynić, wasze życie będzie tak samo udane i przeżyjecie szczęśliwe lata nawet jeżeli dożyjecie do 80 lat. A więc proszę was powtórzcie razem ze mną przyrzeczenie skautowe myśląc o znaczeniu każdego słowa.

Teraz „Baczność“ i powtarzajcie za mną:

> *Przyrzekam na mój honor, że będę się starał jak najlepiej spełniać mój obowiązek wobec Boga i króla, zawsze będę pomagał innym i będę posłuszny prawu skautowemu.*

Dziękuję wam, życzę wam długiego i szczęśliwego życia i masę dobrych obozów.

WYNIK KONKURSU NA NOWELĘ

Sąd konkursowy na zebraniu odbytym 16 lutego 1937 r. ustalił następujący porządek nagród:

Nagrodę I. za utwór „Harcerskie serce“ — godło „O. M. I.“,

Nagrodę II. za utwór „Ostatnia sztafeta“ — godło „Sport 4“.

Nagrodę III. za utwór „Przygoda w pustelni“ — godło „Pierwsza myśl“.

Nagrodę IV. (redakcji) otrzymuje utwór „Ognisko“ — godło „Duch“. Autorami nagrodzonych utworów są:

1. Sylwester Granieczny — Obra Wkp. pow. Wolsztyn.
2. Władysław Smołą — Czortków.
3. Stanisław Szczęścikiewicz — Lwów.
4. Józefa Nejczykówna — Kościan.

Ponadto redakcja zakwalifikowała do druku w „Skaucie“ 2 utwory, a to „Pokusa“ i „Tęcza nad sercem“ (do numeru listopadowego) oraz w „Leśnym Duszku“ utwór „Polowanie na żmiję“.

Nagrody zostaną przesłane w pierwszej połowie marca. Równocześnie do wszystkich uczestników konkursu wyślemy kalendarzyk „Uśmiechnij się“.

Dziecko podobne jest do rośliny, człowiek dojrzały do zwierzęcia, starzec do drzewa.

ŻARNOWIEC NA POMORZU

W lipcu ub. r. odbył się nad jeziorem Żarnowieckim na Pomorzu, położonym w odległości 8 km od morza wzdłuż granicy polsko-niemieckiej trzytygodniowy obóz dla kapelanów harcerskich z całej Polski. Jako jeden z jego uczestników miałem możność wziąć udział w kilku wycieczkach krajoznawczych po Pomorzu, zorganizowanych przez Komendę naszego obozu. Zwiedziliśmy więc Wejherowo, znane ze swej Kalwarii, powszechnie Kaszubską zwanej, Gdańsk, Gdynię, Hel i inne osobliwości powiatu morskiego. Na szczególną jednak uwagę zasługiwała wyprawa do pobliskiego Żarnowca czysto polskiej i katolickiej wsi, położonej w północnej części wspomnianego już jeziora, w odległości 3 km od granicy.

Miejscowość ta bowiem jest jeszcze dobrze znana w Polsce i do niej też można zastosować w całej pełni słowa poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie; sami nie wiecie, co posiadacie". Wsławił się zaś Żarnowiec w historii Kaszubów jako ważny ośrodek cywilizacyjny w ich kraju, skąd promieniowały polskość i katolickość na całą okolicę. Źródłem tego promieniowania był tu klasztor, ufundowany na początku wieku XIII przez księcia pomorskiego Subisława i ofiarowany następnie przez jego syna Sambora Cystersom z Oliwy, którzy go później przekazali Cysterskom, wraz z kilkunastu należącymi doń wsiami.

Przy końcu wieku XVI-go, gdy Cysterki przeszły na luteranizm dostały się tu Benedyktynki z Chełmna. Im też w szczególności przypadło bronić tradycji polskiej i wiary katolickiej przeciw zdradzieckiej polityce krzyżackiej i luterskiej Gdańska, a w końcu przeciw pruskiej hakacie germanizacyjnej. W r. 1834 musiały one jednak ustąpić z swej placówki, wskutek skasowania ich klasztoru przez rząd pruski, a ich dobra rozparcelowano między kolonistów niemieckich. Pozostawiono tylko kościół wraz z przyległymi budynkami, który przemieniono na parafialny.



Do dziś dnia panuje on w swej pięknej szacie gotyckiej (wewnątrz odnowiony w stylu barokowym) nad całą okolicą, a w swym skarbcu kryje on drogocenne zabytki sztuki kościelnej

w postaci naczyń i szat liturgicznych, które uratować jeszcze zdołał ówczesny proboszcz tego kościoła razem z wiernymi podczas kasaty. Wiele zaś cennych zabytków tak z kościoła jak i klasztoru znalazło się w rękach zaborczych Prusaków i dotychczas zdobią one muzea niemieckie, a nawet w Brytyjskim Muzeum w Londynie ma podobno znajdować się specjalny dział wywiezionych zabytków z Żarnowca.

Żywo też tkwi w pamięci dzisiejszych uczonych niemieckich Żarnowiec ze swym antycznym kościołem. Zjeżdżają tu oni często, tygodniami w nim przesiadują odrysowując ornamenty haftów, utkanych pracowitą ręką pobożnych zakonnic. Złotem bowiem i perłami są one tkane i zachowały taką świeżość barw, jak gdyby przed rokiem były tkane. Wykazują też tak wielkie bogactwo ornamentów, że całkiem słusznie dziś się mówi, iż Żarnowiec jest skarbnicą haftów kaszubskich.

Polacy jednak na ogół o tym nie wiedzą. Rzadko widzi się tu naszych artystów i malarzy oraz znawców sztuk pięknych — jak z żalem mówił oprowadzający nas młody ksiądz — a szkoda wielka, gdyż skarbiec kościelny w Żarnowcu mógłby godnie stanąć obok innych naszych pamiątek minionych wieków. Zawiera on także drogocenne monstrancje z XVII wieku, kielichy, relikwiarze, wota i złote korony, a z szat liturgicznych wspaniałe, bogato i artystycznie wykonane ornaty i kapy oraz haftowane antypedia. Ostatnich wybór jest bardzo wielki i każdy z nich oddzielnie przedstawia wielką wartość artystyczną. O ich kosztowności świadczy dziś choćby ten fakt, że za mały skrawek dorobiony do jednego antypedium w miejsce zaginionego, musiano w Gdańsku zapłacić 2000 guldenów.

Głęboka wiara, miłość ku Polsce i jej Kościołowi, znajdująca także swój wyraz w wszechstronnej pracy nad ludem kaszubskim były podstawą dobroczynnej działalności Benedyktynek Żarnowieckich i ich ofiarności dla kultu religijnego.

Chociaż one już przeminęły i zaledwie malowidła kościelne i pastorały ich opatek, znajdujące się w rękach figur św. Benedykta i św. Scholastyki świadczą o ich dawnej tu bytności, to jednak żywe ich dzieło do dziś przetrwało. Jest nim lud kaszubski, który garnie się do swych kościołów i modli się w nich całą duszą. Godnym podziwu jest dla obcego przybysza jego skupienie w czasie nabożeństwa, zbiorowa modlitwa i śpiew, w których bezwzględnie wszyscy biorą żywy udział. Pod tym względem mogliby Kaszubi być wzorem dla innych dzielnic Polski.

Gdy znajdziemy się kiedyś na Pomorzu w obozie harcerskim, czy na wycieczce, nie zapomnijmy odwiedzić pięknego Żarnowca i w cieniu starożytnych murów jego świątyni, otoczonej wieńcem starodawnych drzew podumać nad jego świetlaną przeszłością.

Ks. dr Józef Dajczak

LWOWSKIE HARCERKI NAD NAROCZĄ

Spływa srebrny welon od księżyca do wody. Narocz lśni srebrzystością i cichutko szemrzą fale. Duża srebrna twarz księżyca uśmiecha się dziwnie tajemniczo. Na brzegu mokry piasek leniwie odpoczywa po całym ruchliwym, gwarnym i wesołym dniu. Przystań jest cicha, maszty stoją ogołocone z żagli, wiatr we wantach cichutko, cichuteńko gra. Przyszłyśmy się tylko popatrzyć jeszcze raz na Narocz, w której wykąpałyśmy się przed chwilą po męczącej i długiej podróży. Wierzyć nam się nie chce, że oto już wreszcie jesteśmy na tym upragnionym, wymarzonym obozie żeglarskim. Do tygodnia jednak byłyśmy doskonale przekonane o tym, że to rzeczywistość, a nie żadna złuda. Porządna charówka nad rozbijaniem obozu, wyczerpała nas zupełnie. My Lwowianki, jako że to był nasz pierwszy obóz, upadałyśmy poprostu ze znużenia.

Przez tydzień blisko nie miałyśmy czasu na wyjazdy na żagiel. Struganie kołków na prycze, zbijanie prycz, rozbijanie namiotów, zajmowało nam prawie cały dzień. Biedna wachta ledwo

mogła nastarczyć jedzenia, taką masę pochłaniałyśmy, zmęczone i zgłodniałe.

Gdy wyrwałyśmy się na godzinkę na żagiel, cóż za czarną magią wydawały się nam wszelkie zwroty, przybijania, odbijania i tym podobne manewry. Wreszcie obóz stał jako tako, a my dorwałyśmy się żagli. Budziła nas rano ostra pobudka i przenikliwy głos oboźnej:

— Druhenki, pobudka, pobudka, wstawajcie!

Gimnastyka i kąpiel w lodowato zimnym jeziorze, otrzeźwiały nas zupełnie i wreszcie po modlitwie, prędko zjedzonym śniadaniu i odprawie, biegłyśmy, ale, leciałyśmy na żagiel.

Pogoda cudowna, kapitalny wiatr, stanowiły niewyczerpane źródło dobrego humoru. Roiło się na pomoście. Padały gromkie, raźne komendy:

— Do stawiania grota!

— Jest, a nie nie druhno, bo mi się fał zaplątał, już jest do stawiania grota.

— Grot staw!

— Jest grot staw.

Ziut! zatrzepotała biała płachta, wypełniła się wiatrem, wydęła się, spuchła, zrobiła się ważna.

Teraz już szło wszystko raźniej.

— Do stawiania foka!

— Jest.

— Fok staw!

— Jest fok staw.

— Do oddania cumy!

— Jest.

— Cumę oddaj!

Odbiłyśmy i szłyśmy równiutko, gładko, baksztagiem prawego halsu.

Białe bryzgi fal ochlapywały nas tak, że byłyśmy mokrusieńkie, ale balastowałyśmy poważnie przejęte ważnością roli.

Powolutku spuściłyśmy miecz i z nabożeństwem brałyśmy po kolei ster i szkot dumne i tak strasznie tak okropnie uradowane.

Po paru dopiero wyjazdach dostałyśmy ster i szkot razem.

— Boże! Cóż to za szalona satysfakcja wiedzieć że statek (wprawdzie łupinka zaledwie 10 m² żagla, ale w każdym razie statek żaglowy) pójdzie tam gdzie ja chcę, a nie tam gdzie chce on, albo fala i wiatr.

I zaczęło się niby zwykłe życie obozowe. Jednak jakie inne!

Może to jest kwestia zapatrywania, ale woda i wszelkie sporty z nią związane są chyba najcudniejsze.

Woda Naroczańska ma specjalny urok; chciało by się ją pogłaskać albo tak serdecznie po koleżańsku uściskać.



Fot. Z. Asarabowski.
Wschód słońca nad Naroczą.

Jest taka zmienna, potrafi być aksamitna granatowa z białymi wypustkami, potrafi się mienić i szeleścić jak cała masa spiętrzonej ciemnozielonej tafty, potrafi być jak lustro gładka i spokojna w różowo-złotym odcieniu, a także bura zła i warcząca jak mały kundys podwórzowy.

Na tej to wodzie, prawie wyłącznie żyłyśmy przez całe cztery tygodnie. Żaglowanie zabierało nam najwięcej czasu, ale jeździłyśmy także na czwórce na długich wiosłach, na kajakach, krypach rybackich, krótkich wiosłach i na pychu!!!

Ach, ten pych! miałyśmy z nim sto pociech.

Jest to długi prosty drąg zakończony pewnego rodzaju piórkiem wiosłowym, którym się odpycha łódź od dna stojąc na rafie, przy czym odwróconym trzeba być twarzą do dzioba. Takie pychanie na oko wygląda nader łatwo i przyjemnie. Stoi sobie człowiek na rufie, od czasu do czasu dotknie wiosełkiem dna, a łódź pędzi jak oszalała prościuteńko i równiutko naprzód.

Z bardzo pewnymi, a nawet nieco lekceważącymi minami, wsiadałyśmy na łódź. Phi! cóż to znaczy takie pychanie, my wytrawne żeglarki nie potrafiłybyśmy „pychać"?

I zaczęło się pychanie! Boże się pożal! Łódź płynęła wszędzie, tylko nie prosto przed siebie. Najczęściej to nie płynęła wogóle, tylko w miejscu kręciła się w kółko, a nieszczęsna pacjentka na rufie, z żałosną miną zapewniała:

— To nie ja, słowo daję, ta przeklęta łódź ma chyba jakiś feler, bo ja przecież pcham naprzód, a ona jedzie w bok.

Gdyśmy się już trochę poduczyły tego pychania w pewne takie jasne,

Nic człowieka tak nie charakteryzuje jak rodzaj zabawy, którą szuka.

ciepłe i słoneczne popołudnie pojechałyśmy na maleńką, króciutką wycieczkę wzdłuż brzegu. Dojechałyśmy trochę zadaleko, prędko musiałyśmy wracać, poza tym zagadałyśmy się nieco, a choć fala nie była duża to, no zniosło nas, niewiedzieć kiedy i jak, i znaleźliśmy się jakoś zbyt daleko od brzegu.

Chciałybyśmy pchnąć, a tu dna ani słychu ani dychu. Ogarnęła nas niesamowicie rozpacz, bo tu już piąta, nie długo podwieczorek, no, a my prawie na środku jeziora. Wzięłyśmy się do wiosłowania pychem, ale! Miękko, gładko wchodził pych do wody i mimo całego natężenia mięśni łódź ani milimetr nie chciała się posunąć naprzód. Zrozpaczone siadłyśmy na burtach i dumały o marnościach świata, gdy tymczasem niespodziewanie od tyłu zajechała żaglówka. Zbawienie! Rzuciłyśmy cumę i sromotnie holowane dobiłyśmy do przystani.

Nazajutrz dzień był równie cudny jak wszystkie inne, to też humory jak zwykle były różowe. Wstałyśmy i (o naiwne) planowałyśmy już wyjazd na sokole, najładniejszej z żaglówek. Tymczasem na odprawie wyznaczono naszą lwowską załogę, popularnie zwaną „Pawiany", na wachtę. Cóż za okrucieństwo! W gorący dzień, gdy wiatr dmie akurat od lądu na jezioro, a w naszej kuchni polowej z paleniska na nas, kazać nam gotować obiad dla 34-ch zgłodniałych druhenek. W tym był sęk, że żadna z nas nie umiała gotować. Zaczęły się więc poważne debaty nad tym co ugotować. Hm, co? powiedzmy zupę... zupę... no to się ułoży. Mięso z kaszą, iii — będą poziomki i borówki, da się cukru, to wystarczy. A zresztą, jakoś to be!

I było! Mięso wyjęłyśmy i była zupa z tej wody, w której się gotowało. Obok paleniska stała jakaś puszka, a w niej listki, coś pokruszonego, jakaś niby zeschła marchewka. Jedna z naszych zapytała mnie:

— Słuchaj no, co to jest?

Z iście stoickim spokojem odparłam:

— Nasyp do zupy, to zobaczymy.

I okazało się, że to były suszone jarzyny.

Zupa była całkiem dobra. Tylko kasza się przypaliła. Bo niby co za dziki zwyczaj. Dałyśmy kaszy prawie pełno, no bo niby dlaczego nie, i nalałyśmy nieco wody. Tymczasem kasza urosła, a woda gdzieś się podziała, no poprostu znikła i z pod pokrywki zaczął się unosić charakterystyczny swęd spalenizny. Odsunęłyśmy kocioł, myśląc że kasza według wszelkich praw przyrody, jeśli się już zdążyła przypalić, to tym bardziej się ugotowała. Tymczasem ona tak nam na złość: przypaliła się, a ani jej się śniło o ugotowaniu.

Zasmolone, rozczochrane i nieszczęśliwe, biegałyśmy wokoło kuchni, nie wiedząc co najpierw zrobić, czego się chwycić.

I cóż, pech nas prześladował! Zupa była niby bardzo dobra, tylko, że zapomniałyśmy posolić; mięso było troszkę łykowate, a kasza surowa i przypalona. Ale za to poziomki z cukrem były świetne!

Nazajutrz rano ostatni nasz występ, przypalone kakao, zakończył tę ciężką i znojną wachtę. Jakby w nagrodę, przyjechała cudna, 25 m² żagla „Naroczanka". Doprawdy my „Pawiany" byłyśmy w siódmym niebie, gdyż tylko my cztery, pojechałyśmy na „Naroczance".

Rozkosz! Łódź była nowiutka, cudnie wyposażona, bielutkie nowiuteńkie szkoty, fały, linka mieczowa, przy tym wszystko takie inne, większe, rumpel gruby jak ramię, maszt wysoki, saling gdzieś hen, w górze. Psuł wrażenie panujący nieład, była to łódź nie harcerska i widać to było. Liny nie powykańczane, zbuchtowane byle jak, zaknagowane tak nie po żeglarsku, słowem nie było klar.

Wzięłyśmy się do roboty. Podczas gdy jedna sterowała, inne buchtowały, knagowały, wykańczały... Wreszcie wszystko było klar. Chodziło teraz tylko o to, by dobić z fasonem. Poszło jakoś, i za parę chwil smętnymi spojrzeniami odprowadzałyśmy odjeżdżającą ze swymi prawowitymi właścicielami „Naroczankę".

Przy końcu już obozu pojechałyśmy na ognisko do sąsiedniego schroniska. Po ognisku zabawa przy wtórze wybitnie swojskiej muzyczki, przeciągnęła się do późna, a zanim znalazłyśmy żaglówkę i zdecydowały się na odbicie, była pierwsza godzina. Noc była ciemna i wietrzna, niebo wyiskrzone gwiazdami, a wokoło woda czarna skacząca, i fale z tłustym, mokrym pluskotem uderzające o burty. Jechało nas pięcioro na łodzi: my „Pawiany" i harcerz sternik. Pawiany śpiące kiwały się sennie na łodzi, opatulone w płaszcze, swetry i koce. Ja zmarzłam, a wiatr i zimno wywiały ze mnie zupełnie senność. Uprosiłam sternika, dał mi ster i szkot, i po raz pierwszy w życiu prowadziłam w nocy żaglówkę.

Ludzi nie trzeba sądzić po ich odruchach, lecz po ich ruchach.

Wiatr świszczał przenikliwie, fala była wysoka, szliśmy nachyleni pod kątem 45° do wody. Trzymałam kurs na gwiazdę, aż tu nagle widzę, że gwiazda mi blednie w oczach i znika. Oglądnęłam się dokoła, było widno; wiatr stopniowo scichł, z daleka widać było maszt naszego obozu.

Była trzecia godzina. A do przystani dobiliśmy na pych, bo wiatr zdechł i jezioro było jak gęsta porzeczkowa marmelada, bure, ospałe, gęste.

Ostatni dzień naszego obozu minął na żegnaniu się z Naroczą, piaskiem, muszlami nad brzegiem, przystanią, ze wszystkim. Ognisko tego dnia było smutne, choć przyjemne. Smutno było, że to już, że tak strasznie prędko. Długo w noc leżałyśmy przy ognisku. Mówiłyśmy szeptem, a gdy ostatnie węgielki dogasły, poszłyśmy po raz ostatni na przystań sprawdzić cumy i pożegnać się z kochanymi żaglówkami: „Sokołem“, „Kanią“, „Harcerką“, „Wichrem“...

Nazajutrz wyjechałyśmy. Narocz tego dnia była jak morelowy aksamit...

R. Kobieluszówna

WYPRAWA PO MĄKĘ

Pożegnał się z przyjacielem nałożył sobie fajkę, wszedł na narty i z dymem wijącym mu się około ust zniknął na zakręcie, nawet nie nazbyt zgięty pod niesłychanym ciężarem. Jeszcze było dość wcześnie, jechało mu się raźno pod wpływem tytoniu i radości z dobrze spełnionego posłannictwa. Pełen różowych nadziei liczył, że stanie w domu przed północą. Droga była dobra, lekkie sztywnienie w nogach po wczorajszym nadwyrężeniu zapewne także przejdzie, skoro się rozjedzie na dobre, pocieszał się.

Dzień był łagodniejszy, niż poprzednie, od południa słońce nad lasem, gorąco mu było w baranach, więc zdjął je, złożył, przyczepił do worka i biegł dalej. Zanucił najpierw jakąś piosenkę świecką, a potem, przy wtórze psalmu sunął w daleką drogę. Zbliżył się zachód słońca, powoli zaczęły się i gwiazdy zapalać, niebawem kończył się las i droga otwierała się na lodem pokryte duże jezioro. Wiedział, że ma już za sobą trzecią część drogi.

A jednak nie był rad z siebie, mógłby jechać szybciej, a mimo to czuł zmęczenie we wszystkich członkach tak, że najchętniej rzuciłby się na ziemię i przespałby wszelkie zmartwienia. Chcąc się orzeźwić, rozpędził się i z wzniesionego brzegu pędem wpadł na lód. Tu powiał ostry wiatr i poczuł zimno. Pod wieczór mróz przybrał, spocony kołnierz u koszuli zesztywniał i ranił go w kark. Wór z mąką ciążył mu bardzo, a sznur wrzynał mu się dokuczliwie w ramiona.

Daleko, z drugiej strony jeziora ujrzał światełko, błyskające w jakiejś zagrodzie. Przez chwilę magnetyzowała go myśl, jakby to dobrze było rozprostować się w cieple i odpocząć bodaj minutę, zanim ruszy dalej, lecz przemógł się, zdjął brzemię z pleców i zawdział zimne barany. Potem odgarnął nieco śniegu, kijem okutym przebił otwór w lodzie tak, że dostał się do wody. Ostrożnie wyjął kilka garści mąki z wora, zanurzył ją w wodzie i urządził sobie wigilijną wieczerzę.

Znów przywiązał wór, zapalił fajkę i puścił się przed siebie po białej, smutnej powierzchni. Gwiazdy iskrzyły się, księżyc w pierwszej kwadrze wysunął się nieco nad ciemny widnokrąg, aby niebawem za nim zapaść.

Już nawet nie myśli o czterech milach samotnej drogi, czekającej go, zanim się znajdzie w domu, lecz marzy, jak zwykle, gdy wylegiwał się na piecu.

*

W chacie tymczasem od zmierzchu już oczekuje męża Anna, pewną będąc, że z powrotem wybrał się wczesnym rankiem, podobnie, jak z domu. Rozdzieliła między dzieci wczorajsze mleko, sama nie przełknąwszy ani kropelki i przez dzień trzymała się dzielnie. Uszczęśliwiona, że krowa, dzięki staranniejszemu, świątecznemu obrządzeniu jej, dała dużo mleka, wniosła je z triumfem do izby ustawiając skopiec w szafie, gdzie przygotowała wszystko do upieczenia chleba, skoro tylko zjawi się Antti z mąką. W duchu cieszy się już na wspaniałe święta i głaszcze dzieci pieszczotliwiej, niż zwykle.

Jeszcze przed zmierzchem rozpaliła ogień w łazience, aby Anti miał od razu ciepłą kąpiel po męczącej wyprawie. Chwała Bogu, drzewa przynajmniej nie zabraknie! — radowała się. Kiedy już woda na kąpiel się zagrzała, rozpaliła w dużym piecu piekarskim na świąteczne pieczywo licząc, że się i w izbie zrobi ciepło. Potem wykąpała dzieci i siebie, a wciąż jej się zdawało, że słyszy męża, otrzepującego z nart

śnieg na podwórzu. I wieczór nastał, ciemno się zrobiło, a Antti nie wrócił.

Nadeszła już pora spoczynku, ale dzieci, które oczekiwały czegoś i zauważyły coś niezwykłego, nie chciały dobrowolnie iść do łóżka. Domagały się wigilii, bo im mama powiedziała, że będzie dziś wieczorem.

— Będzie dopiero, jak ojciec wróci — odpowiadała.

— Kiedyż więc tato wróci? — pytała ciekawie trójka.

Dzieci uspokoiła, lecz siebie nie może. Gdy jej się udało je ułożyć, wydobyła kołowrotek i przędła, śpiewając psalmy, aby przebłagać Boga, że pracuje w taki uroczysty wieczór. Bez zajęcia nie potrafiłaby znieść oczekiwania. A myśli jej z niepokojem, skruchą zatrzymują się na ich rozstaniu się prawie nieprzyjaznym; z żalem wyrzuca sobie w duchu, iż sama będzie winna, jeżeli Antti zamarznie w lesie.

Północ już się zbliżała, gdy wyszła z izby cicho, aby nie obudzić dzieci i zaczęła w ciemną noc posyłać wołania, najpierw ciche, potem coraz głośniejsze, pełne trwogi i przeraźliwe, aż się sama siebie przelękła.

— Antti, Antti! Nie wracasz?

...wracasz! — odpowiadało jej echo, jak gdyby na urągowisko.

Stała na dworze, póki jej mróz nie zaczął dokuczać, wtedy ze spuszczoną głową weszła napowrót i rozpłakała się. Sumienie ją gryzło a łzy nie przynosiły ulgi. Westchnienia ją dławią, narzeka półgłosem: Panie mój, ty mocny Boże, który jesteś dobry i mądry, czemu pozwoliłeś mi wygnać męża w noc mroźną, dlaczego? dlaczego? Lepiej było by, gdyby był został w domu, umarlibyśmy razem.

Najstarszą dziewczynkę zbudziły te jęki — przybiegła więc do matki zaniepokojona. Zobaczywszy ją płaczącą i ona się rozpłakała. Matka tuliła do piersi siedmioletnie dziecko zwilżając łzami jej twarz i włosy i kołysząc ją na ręku, raz w raz powtarzała głosem żałosnym.

— Teraz nic nam nie pozostaje tylko śmierć — niechby chociaż przyszła rychło!

— Śmierć?! Co to takiego? — pyta dziecko.

Zamiast odpowiedzieć, zaniosła matka dziewczynkę do swojego łóżka, ukorzyła głowę i duszę przed Wiekuistym i poczęła się gorąco modlić za męża, dzieci, siebie samą i za cały świat pełen grzechu.

Bardzo delikatne ucho rozróżni może w cichą noc wigilijną lekki skrzypienie, które powoli, miarow zbliża się od wschodu do osiedla w Me säntaka.

W izbie zbudziła się Anna, radosn jakieś przeczucie przeniknęło ją. W bi liźnie pobiegła ku drzwiom, szarpnęł je i przy słabym blasku śniegu ujrzał zupełnie białą postać, wchodzącą w p dwórze.

— Boże! Antti! Nareszcie!

Przybyły nie miał nawet siły o powiedzieć. Mruknął coś niezrozumia le, z trudem zszedł z nart, zostaw je na ziemi a sam powlókł się ku izbi Szron, śnieg i pył mączny — wszystk razem uczyniło z niego białego anioł wigilijnego. Anna pociągnęła go za s bą do izby; nie mówiąc słowa padł n ławę i odetchnął głęboko. Z łuczywe płonącym w ręku jęła Anna uwalnia męża od wora z mąką i baranicy a p tem niespokojnie badała, czy się n nabawił odmrożenia.

— A teraz coprędzej do kąpiel Antti! Jeszcze będzie ciepła woda a zr szta podpalę zaraz!

Mąż pozwala z sobą wszystko robi Żona zawiodła go do łazienki, rozpal ła na nowo piec, chociaż jeszcze b ciepły, przygotowała mu wodę, myd i myjak i dopiero potem wyszła zost wiając go samego.

Wróciła do izby i podpaliła w pi cu piekarskim. Dzieci zbudziły się i trzymały radosna wiadomość, że W gilia nadeszła, bo ojciec wrócił. Ubra je matka w odświętne sukienki i zap wiedziała, że niebawem podjedzą sob dobrze.

Radość nieopisana!

Dopiero w godzinę sprowadziła m ża z łazienki. Był on tak osłabiony, z trudnością szedł, lecz dostrzegłszy przechodzie narty, nie mógł przenie na sobie, aby je zostawić tak porzuc ne, więc je podniósł i oparł o ścianę.

W izbie wszystko jakby odmieni ne. Na kominie płonie wspaniały ogie biały obrus przykrywa stół, łuczyw powtykane między krokwie a czte ogromne, gorące bochny upieczone mąki i mleka stoją na środku stoł Dzieci po starszeństwie siedzą naok ło, grzeczne, uroczyste, matka na młodsze ma przy piersi.

— No chodź, dobry ojcze, pobłog sław nam wieczerzę!

Po skończonej modlitwie wyrze Antti pierwsze słowa od chwili przyby cia:

(dokończenie na str. 9)

Nie ma mędrszego przysłowia, jak francuskie: przeciwieństwa się stykaj

SZARY SMREK SZUMI

(o Trzyletnim Wyścigu Pracy)

ECHA BIAŁYCH HARCÓW...

11 lutego otrzymałem jeszcze korespondencję z wycieczek. A tu już numer na maszynie. *Ocenę bardzo dobrą (20 punktów) otrzymują: Orły 23 druż. we Lwowie, Orlęta lwowskie 22 druż., Koguty 2 druż. w Jarosławiu, Koguty, Wilki i Świstaki 2 druż. w Tarnowie Żubry 1 druż. w Kamionce Strum. Ocenę dobrą (15 punktów): Świstaki i Wilki druż. w Krysowicach, Kruki z 2 druż. w Tarnowie. Ocenę dostateczną (10 punktów): Kozice 1 druż. w Chodorowie, Jastrzębie 16 druż. w Łodzi.*

Niesposób cytować tu wszystkich. Wspomnę więc tylko, że Koguty z 2-ej w Jarosławiu urządziły na jednej z wycieczek zjeżdżanie na nartach z górki z zapaloną świeczką. Jak to wam się podoba? Co? Może urządzimy to samo!!

I tak kończymy „białe szaleństwo". Zanim jednak rozpiszę się o wiośnie. mam coś ciekawego i nowego. Zresztą kto wie czy to nowe. Od dawna już to widzimy, jak koledzy nasi w drużynie po kilku latach wspólnych harców zaczynają coraz częściej opuszczać zbiórki, prób nie składają. Nasze harce przestają się im podobać. A żal im jednak, kiedy muszą pożegnać się z drużyną. Coż robić?

CÓŻ ROBIĆ!

Musimy znaleźć radę. Na przyszły rok rozpoczynamy ofenzywę na „starszych chłopców". Władze harcerskie zdecydowały, że od przyszłego roku obok gromad zuchowych, drużyn harcerzy, kręgów starszo-harcerskich mają powstać zastępy i drużyny „starszych chłopców". Już dziś odbywają się odprawy instruktorów harcerskich, które radzą nad tym zagadnieniem.

PROSZĘ O WSPÓŁPRACĘ

Jest dużo do przemyślenia. Dlatego rzucam kilka pytań i proszę o odpowiedzi.

I. *Jaką nazwę dać tym „starszym chłopcom"?* Istnieją projekty powrotu do dawnej nazwy s k a u t ó w, inny proponuje h a r c o w n i k ó w, inny l u t y k ó w. Jaką Druh proponuje?

II. *Czy zostawić dawne próby i stopnie?* Może zrobić tylko jeden stopień i jedną próbę, a program pracy ująć w próby sprawności? Jak Druh uważa?

III. *Czy wprowadzić nowe odznaki?* Proponują granatową lilijkę na lewym rękawie.

IV. *Czy wprowadzić spodnie zapinane pod kolanami* zamiast krótkich spodni.

V. *Jaka ma być granica wieku?* Czy 14 do 19 lat odpowiada Druhowi.

VI. *Na jaki dział pracy zwrócić główny nacisk?* Czy na technikę harcerską, czy wędrówki, czy w. f., czy p. w., czy na zagadnienia gospodarcze, czy na społeczny kierunek, czy inny jakiś.

Proszę wszystkich druhów, hm. phm. czy dz. ho czy harc, ćwików czy młodzików, wywiadowców, których interesuje ta

REWOLUCJA

o odpowiedź na tych s z e ś ć pytań. Postaram się by każda myśl nowa była wzięta pod uwagę. Adres mój: Kurkowa 12 „Skaut".

A zatem czekam listów i kartek.

Czuwajcie!



(dokończenie ze str. 8)

— Połowę mąki musiałem zakopać w piasku o milę stąd, inaczej nie byłbym doniósł. Wyprawię się kiedy i przyniosę ci.

— Cóż mi z niej, skoro zmieszana z piaskiem.

— A, nie... wsypałem ją do koszuli — uspokoił ją mąż.

K o n i e c.

BACZNOŚĆ HARCERZE!

Na terenie miast Białej - Bielsko powstała placówka przemysłowa — f a b r y k a s u k n a uruchomiona staraniem i wysiłkiem młodych tamtejszych harcerzy.

Obecnie przystępują oni do zorganizowania swych placówek sprzedaży na terenie całej niemal Polski i pragną na te placówki powołać zastępy harcerzy będących bez pracy.

Zainteresowani powołując się na „Skauta" zwrócić się mogą po informacje do F-my: Zygmunt Micherdziński Jun. Biała - Bielsko, ul. Głęboka 2.

To tylko przejdzie w jutro, co dziś nie było strawne.

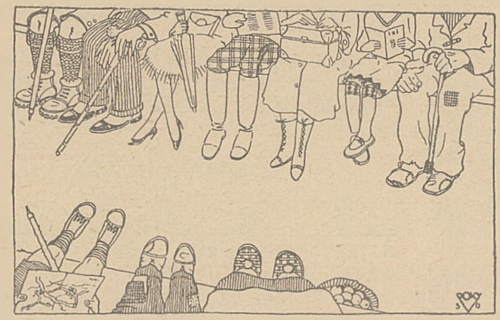
PUZZLE-CRAFT

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny totem
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nrze 8—9 „Skauta"



SAKIEWKA W TRAMWAJU

(problem 5, rozwiązanie 3 punkty)



Wsiadając rano o pół do ósmej do tramwaju znachodzisz na tylnej pustej platformie sakiewkę. W sakiewce znajduje się kilkanaście złotych w monetach, mały kluczyk i cały bilet kolejowy 3-ciej klasy pociągu osobowego do Częstochowy. Wewnątrz wozu siedzi na ławkach 10 osób. Jeśli masz zdolności detektywistyczne nie przyjdzie ci trudno dać uzasadnione odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jakie osoby (z zawodu) jadą w tym tramwaju?

2) Do której z nich należy zgubiona sakiewka i dlaczego?

Tabela przyznanych punktów do chwili druku numeru.

Abel L. 3, 3; Antoniewicz Z. —, 0; J. T. Stryj 0, 0, 6; Kaput J. 3, 3; Kliszewicz L. 3, 0; Kurman J. 3, 0, 0; Kwiatkowski H. 3, 3, 6; Ludwig W. i S. 3, 3, 6; Michna 3, 2, 6, 0; Pankowicz Z. 3, 2, 0, 4; Pokorski K. 3; Ratusiński M. 3, 3, 6, 4; Rytter J. 3, 3; Seńkowski S. 3, 2, 0, 4; Szklarczyk B. 3; Szponar K. 3; Wenzel W. 3, 3, 6; Wilki 26 lw. druż. 3; Wrzos Cz. nie notowany.

esperanta angulo

Karaj eksterlandaj Legantoj!

Al nia Redakcio venas multaj plendoj, ke tiom malmulte ni skribas en Esperanto. Kvankam ni tre volonte tiel farus — ne permesas al ni tion manko da loko — kaj ankau fakto, ke malmultaj estas eksterlandaj niaj legantoj. Tamen hodiau mi volas plenigi viajn postulojn kaj iomete babili kun vi en nia kara lingvo.

* * *

Unue mi volas doni al vi kelkajn informojn pri nuna stato de esp. movado en Polujo inter la skoltoj. Mi devas esti sincera — kaj ne troigante la faktojn mi povas diri: skolta E-movado en Polujo estas ankorau malgranda bubo, kiu ne ekkomencis ech paroli. Speciale malfelicha estas, ke chiuj skoltoj esperantistoj estas soluloj, izoluloj — ke ne ekzistas E. skoltaj grupoj, ke ni devas kontraubatali diversajn malfacilajhojn — ke ni renkontas chie nekonprenemon kaj indeferentecon. Tamen ni ne perdas esperon kaj konstante laboras, kredante, ke. „ech guto malgranda konstante frapante traboras la monton granitan!"

* * *

Kio okazas en Polujo? Mi rakontos en kelkaj linioj:

...mara skoltaro en Polujo posedas 1174 naghilaj unuoj — inter ili du velnaghiloj maraj „Zawisza Czarny" kun 462 m² de velsurfaco, kaj „Poleszuk" kun 90 m² de velsurfaco.

...de kelkaj jaroj jam vigle laboras en Polujo skoltaj trupoj organizitaj inter infanaro de fervojistoj. La lastan kunvenon de gvidantoj de tiuj-chi trupoj prezidis vice-ministro de trafiko ingh. A. Bobkowski.

...Lupidestra konferenco — lauvice VI — okazis en Nierodzim en tagoj 28—31. 12. de pasinta jaro. Partoprenis ghin 82 personoj.

..Chiujare okazas enlanda Konferenco de nagist-skoltoj. Nunjaras konferenco okazas 21. V. de k. j. en Varsovio kun pli ol 400 partoprenontoj. Ili estos nur trup — kaj rotestroj.

Natchnienie jest najwyższym, zdolność przewidywania najcenniejszym przymiotem umysłu.

PÓKI SERCE DŹWIĘCZY...

Póki serce dźwięczy,
póki silny duch —
ku złocistej tęczy
idzie harcerz-zuch!

Nic go nie powstrzyma
w żmudnej drodze tej:
ani sroga zima
ni skwar lata, hej, —

bowiem dla harcerza
niczem trud i znój,
gdy ku szczytom zmierza
cel osiągnąć swój!...

E. Kłoniecki.

UWAGA DŻEMBORYŚCI

Czy chcecie się poznać?

W pismach esperanckich ogłasza się p. A. van Drunen z Almelo (Holandia) poszukując chętnych korespondentów dla swoich 15-tu uczni, skautów, wybierających się na zlot 1937 roku. Oczywiście — chodzi przede wszystkim o uczestników tegorocznego zlotu. Bardziej egzotyczna — i niewątpliwie nadzwyczaj interesująca jest propozycja harcerzy indochińskich. Otóż grupa anamskich skautów z Hanoi (Indochiny) — ucząca się esperanta — pragnie nawiązać kontakt z harcerzami-esperantystami innych narodowości — korespondencję — wymianę czasopism, ilustracji itp.

Jeżeli ktoś z Was miłe Czytelniczki i mili Czytelnicy „Skauta" — zainteresuje się tymi sprawami — czego szczerze Wam życzę — proszę zwrócić się do Redakcji, a my posiadając wspomniane adresy ułatwimy Wam nawiązanie z nimi kontaktu.

Będziecie mogli na obcej ziemi — szerzyć znajomość naszego kraju ojczystego — informować o nim dalekich braci-harcerzy — przesyłać im widoki naszej pięknej Ojczyzny. A dla tak wielkiej rzeczy opłaci się ponieść tak mały trud — jakim jest nauczenie się Esperanta.

WIADOMOŚCI „SKAUTA"

Z. H. P.

(HAP) Referat spadochronowy Głównej Kwatery Harcerzy organizuje w dniach 12, 14 i 15 lutego br. pierwszy harcerski kurs spadochronowy. W kursie będzie uczestniczyć około 30 osób. Przejdą one przeszkolenie 1 stopnia, przy czym program przeszkolenia przewiduje skoki z wieżyczki na boiku „Legii" w Warszawie.

W dniach od 4 do 25 marca odbędzie się w Legionowie pod Warszawą centralny kurs spadochronowy, organizowany przez L. O. P. P., w którym będzie również uczestniczyć 10 harcerzy. Uczestnicy tego kursu odbędą skoki z balonu w Legionowie, oraz z samolotu w Warszawie.

Również Harcerski Klub Lotniczy w Warszawie organizuje od 16 lutego do 15 marca wielki kurs szybowcowy, uwzględniający w programie spadochroniarstwo. Jak wynika z przytoczonych danych, Harcerstwo Polskie kroczy w pierwszym szeregu organizacji propagujących najnowocześniejszy sport powietrzny.

(HAP) Główna Kwatera Harcerek zorganizowała „drużynę pogotowia", zajmującą się organizacją pośrednictwa pracy dla bezrobotnych członkiń organizacji.

Harcerki, które pragnęły by skorzystać z usług wspomnianej drużyny zechcą zgłaszać się telefonicznie pod Nr 9.83-23 codziennie w godz. 1—15, oraz osobiście w poniedziałki, środy i piątki od 18—20 pod adresem Warszawa, ul. Wiejska Nr. 3 m. 3.

Wspomniana „drużyna pogotowia" prowadzi również czytelnię i poradnię instruktorską, udzielającą porad w sprawach związanych z pracą harcerską i wychowaniem metodą harcerską. Kierownictwo „drużyny pogotowia" czytelni i poradni instruktorskiej spoczywa w rękach p. dr Ewy Grodeckiej.

HARCERZE ZA GRANICĄ

Wesoły wieczór harcerski w Wiedniu. — Komenda Hufca Harcerskiego w Wiedniu zorganizowała 7. II. „Wesoły wieczór harcerski" w sali Związku Stowarzyszeń Polskich.

Wieczór harcerski w Rydze został zorganizowany 7. II. przez 53 drużynę żeńską. Występy przygotowały druż. 53, 22 i 68.

Na program wieczoru złożyły się: jednoaktówka, śpiewy, pomysłowe inscenizacje i tańce. Zwłaszcza żywo o-

Dla człowieka miernego nic nie jest tak trudnym, jak uznać cudzą wyższość.

...kiwany był mazur, odtańczony dwukrotnie na żądanie publiczności.

Miesiąc poświęcony morzu.

Żeńskie drużyny polskie w Belgii poświęciły miesiąc luty propagandzie polskiego morza. Morze i sprawy z nim związane stanowiły treść wszystkich zbiórek w tym okresie.

OKRĘG LWOWSKI

W Buczaczu prawie 100% zastępów będzie mogło otrzymać dyplomy „Białych harców" od G. K.

Opłatek hufca Sanockiego miał program artystyczny bardzo urozmaicony. Na wyróżnienie zasługują groteskowa scenka z Pobisiem i Globisiem, dowcipy Icka Popycka i Chłopka Roztoporka, solo dha Peszkowskiego i inscenizacja „Czaru Wigwamu" podczas której hufcowemu prof. Moszoro wręczono totem „Wilka taty".

Jak się dowiadujemy z hufca Mościckiego opłatki urządzili Krąg starszo Harcerski i drużyna w Twierdzy, jasełka odegrała II druż. w Mościskach drużyna w Rudnikach i druż. w Krysowicach, po kolędzie z chórem chodził Krąg St. Harc., a z orkiestrą dętą zastęp w Zakościelu.

— Na terenie całej Polski drużyny urządziły zbiórkę, poświęconą „Apelowi Morza". I lwowskie drużyny uczciły dzień 10 lutego specjalną zbiórką „morską". „Hymn Bałtyku", czy inna „mokra" pieśń, treściwy referacik — nastroiły harcerzy na nutę serdeczną i pogłębiły miłość do naszego Morza. „Koroną" całej zbiórki było wysłanie zwykłej kartki pocztowej, jako meldunku, do Naczelnictwa.

— Opłatek hufca harcerskiego w Zaleszczykach zgromadził około 130 harcerzy i wielu członków K. P. H.

— 23 Lw. Druż. Harc. im. pułk. Lisa-Kuli nie posiada ani jednego harcerza bez stopnia.

* 2 lw. dr. harc. łączności we Lwowie urządza w czasie od 23 I. — 20. III. br. kurs łączności dla drużyn harcerzy. Wykłady odbywają się w gimnazjum I pod kierownictwem dha Kędzierskiego Mariana. Uczestnicy kursu zwiedzą urządzenia centrali automatycznej, elektrownię oraz radiostację. W maju odbędzie się kurs praktyczny przy współudziale 5 kompanii telegraficznej.

OKRĘG KRAKOWSKI

— Wilcza Gromada, skupiająca w sobie 10 starszych harcerzy i instruktorów urządziła swój zjazd zimowy w Balinie pod Chrzanowem 6 i 7 lutego. Członkowie Gromady są rozprószeni po całej Polsce a pomimo tego współpracują ze sobą, mając już za sobą 15 lat wspólnej pracy harcerskiej. — Wiekszość członków ma już własne ogniska rodzinne i gromada rozwija się dalej nie przez przyjmowanie nowych członków, ale przez wciąganie do pracy harcerskiej członków rodzin Wilków.

* Harcerstwo częstochowskie obchodzić będzie w br. 25-lecie swego istnienia. W związku z tym Grono Harcerzy z czasów Walk o Niepodległość w Częstochowie zbiera materiał do pracy nad historią Harc. w Częstochowie.

OKRĘG WILEŃSKI

W najbliższym sezonie budowlanym zostanie rozpoczęta w Wilnie na Górze Buffałłowskiej budowa Stanicy Harcerskiej im. Ks. Biskupa Dr Wł. Bandurskiego. Budowa Stanicy obliczona jest na dwa lata i będzie prowadzona według wyróżnionego przez Sąd Konkursowy projektu inż. Heilmanowej.



LOT I OPLG POLSKI

Tegoroczny pierwszy numer styczniowy czasopisma „Lot i OPLG Polski" ukazał się jako miesięcznik w zmienionej szacie graficznej.

Na treść tego numeru składa się cały szereg tematów z dziedziny aeronautyki, opracowanych przez najwybitniejszych naszych specjalistów. Wspomnienia z kursów szybowcowych p. red. St. Strumph-Wojtkiewicza, fascynujący opis podróży lotniczej przez Atlantyk K. Proszyńskiego, pouczający artykuł dr Burdeckiego o silnikach lotniczych, łączą się w bardzo starannie opracowaną i pięknie zilustrowaną harmonijną całość.

Powitać nalczy uznaniem wysiłek Redakcji, która obok „Lotu" zaczęła wydawać bardzo ciekawą barwną gazetę ścienną „Nowiny LOPP" o treści propagandowej.

Zła myśl zwiększa chytrość, ale zmniejsza rozum człowieka.

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

PARĘ INFORMACJI

Wynik konkursu na nowelę podaję na str. 2. Nagrodzone nowele będą drukowane kolejno począwszy od następnego numeru.

Aforyzmy zamieszczone u dołu kolumn bieżącego numeru są wybrane z Kazimierza Tetmajera.

Już wyszedł z druku kalendarzyk „Uśmiechnij się“ i powinien się znaleźć w rękach wszystkich harcerek i harcerzy.

POCZTA KOLĘDOWA

Notujemy dalszą bardzo miłą pocztę kolędową. I tak p. Jerzy Ostrowski, dyrektor gimnazjum w Rzeszowie, znany i poczytny literat i podróżnik pisze:

Drodzy Druhowie, jako dawny skaut który, jeszcze w 1912 r. jadał po lasach lubelskich zupę obozową pełną igliwia i piasku — chętnie nadeślę coś ze swoich wspomnień ówczesnych. Miejcie jednak cierpliwość aż się wyrobię z prac bieżących. „Skautem“ Waszym interesuję się, jako założyciel i redaktor „Czuj-Ducha“ i „Ogniska“ (redagowałem tylko ostatnie numery). Przy okazji chętnie podzielę się z Wami swoimi doświadczeniami. Pozdrowienia

Jerzy Ostrowski.

Wielką radość sprawił nam drugi list od kochanego dha „Kamyczka“ z Nierodzimia. Pozwolę go sobie przytoczyć w całości.

Kochany „Skaucie“!

Gdy przeczytałem w „Gawędach z Czytelnikiem“ Nr. 11 „Pocztę kolędową“ — zrobiło mi się zimno i gorąco. Powody:

A —Zdumienie, ogromne zdumienie na temat Waszej erudycji! Przecież ta moja nowelka była drukowana w Płomyku z przed trzech czy czterech lat! A o tem, że wyszła w Czytankach dla IV kl. — sam nie wiedziałem! Posłałem ją wprawdzie do pewnego autora czytanek, ale dostałem od niego list, że nie będzie jej drukował! Wiedzieliście więc więcej ode mnie!

B — Zrobiło mi się głupio, jakby mnie przychwycono na czemś niewłaściwym.

Usprawiedliwia mnie tylko to, że do głowy mi nie przyszło, aby ktokolwiek w Polsce mógł pamiętać jakąś nowelkę drukowaną przed wielu laty w piśmie dla dzieci szkół powszechnych, więc byłem pewien, że nowelka ta zachowa wszelkie walory nowości. Niewłaściwość natomiast leży w tym, że nie uprzedziłem Was o tem.

Aby zmazać ten swój grzech — posyłam Wam tym razem rzecz niewątpliwie „pierwotną“: parę stron z pamiętnika Baden-Powella: W szkole życia. Pamiętnik ten wydał Skaut Naczelny przed kilkoma laty, ja zaś obecnie pracuję nad jego tłumaczeniem. Pewnie jako książka wyjdzie dopiero za jaki rok. Pozwolenie Baden-Powella na tłumaczenie i druk dopiero robi się, ale myślę, że umieszczenie w Waszym piśmie paru stron — z dokładnem podaniem źródła — nie jest naruszeniem praw autorskich.

Łączę serdeczne pozdrowienia. Czuwaj!

Piękny list druha Kamińskiego chwycił mnie za serce a redaktorom moim pokiwałem palcem.

INNA POCZTA

Mój redaktor naczelny otrzymał z Liepaji na Łotwie serdeczną kartkę z datą 22. II. 37. Cytuję:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przejęci uczuciem niezmiernej wdzięczności za nadsyłanie nam miłego pisma „Skaut“, w dniu braterstwa łączymy naszego ducha z Macierzą i na ręce Pana składamy nasze uczucie hołdownicze i wyrazy gorącej miłości. Jesteśmy dumni, gdy spostrzegamy rozwój duchowy i materialny naszego kraju i wzorując się na Was, robimy wszystko co możemy, by być godnymi synami Wielkiego Narodu. Serdeczne Czuwaj! *B. Olszewska.*

Z Janowa otrzymaliśmy pismo. które również warto zanotować:

„Skautem“ jestem zachwycony. Podziela się to również chłopcom z mojej drużyny a nawet i innym. Numery przesłane mi przez Szanowną Redakcję zostały rozdrapane tak, że nawet dla mnie nie starczyło. Liczba zebranych przeze mnie abonentów się podwoiła...

ODPOWIEDZI NA LISTY

J. Peterówna. B. dziękuję, proszę o dalsze. *Białecki — Katowice.* Podręcznik wysłałem. Należność 60 gr przyślijcie w znaczkach. *Leśny Wódz.* Artykuł spóźniony. *Trawka.* Trzeba jeszcze popracować nad stylem i ortografią, ale warto. *M. T. Dyneburg.* Nie do druku. *Żądającym adresów* — podam je w następnym numerze.

Cena 20 groszy | Należytość pocztową opłacono ryczałtem

SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 13 | Tom XXIV, Nr bież. 336 | **28 luty 1937**

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3·50**, za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1·60**, za okres II (1 I — 15 VI) **zł 1·95**, kwartalna **1·10**, numer pojedynczy **20** groszy. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.
ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA". Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr, kwartalna 75 gr roczna 2·50 zł za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04
Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor nacz. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz
Kier. Wydawn. i zast. red. nacz.: Władysław Wenzel
Kier. Administracji: Antoni Chmura
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, 1/2 55 zł, 1/4 30 zł, 1/8 20 zł, 1/16 10 zł. W tekście 50% drożej.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Contents:

Enhavo:

ZJEDNAJ „SKAUTOWI" — JEDNEGO PRENUMERATORA

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.